

# VORTEX

DZIEWCZYNA, KTÓRA  
PRZEŚCIGNĘŁA CZAS



ANNA BENNING  
**VORTEX**  
TOM II

**DZIEWCZYNA, KTÓRA  
PRZEŚCIGNĘŁA CZAS**

TŁUMACZYLI  
ANNA I MIŁOSZ URBANOWIE

**Media Rodzina**

Tytuł oryginału

**VORTEX. DAS MÄDCHEN, DAS DIE ZEIT DURCHBRACH**

Copyright © 2020 by Fischer Kinder- und Jugendbuchverlag, Frankfurt am Main

Copyright © 2022 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

All rights reserved.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

Projekt okładki Max Meinzold

Opracowanie polskiej wersji okładki, skład i łamanie

Radosław Stępiak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-941-9

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6  
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

*Nie ma nic ponad mądrość czasu,  
bowiem z jego upływem wszystkie sekrety  
ujrzą w końcu światło dzienne.*

**TALES Z MILETU**



— CZĘŚĆ PIERWSZA —

**TERYTORIUM  
AMERYKI  
PÓŁNOCNEJ**





## AKTUALIZACJA PODRĘCZNIKA DLA NAWIGATORÓW

### *Nadzór i zapewnienie bezpieczeństwa*

Stan zagrożenia atakami terrorystycznymi ze strony zmutowanych wciąż obejmuje cały świat. Po ostatnich wydarzeniach wzmożono działania mające podnieść poziom bezpieczeństwa na pozostałych terytoriach (patrz podrozdział 4.1. *Tereny objęte ochroną*).

Wszyscy nawigatorzy są zobowiązani do sprawowania nadzoru nad powierzonym odcinkiem granicy przy udziale podległych sobie łowców. Należy z całą stanowczością tłumić każdą próbę ataku ze strony zmutowanych zajmujących pozycje pod murami miast.





**NEON WZBUDZONY ENERGIĄ NASZEGO VORTEXU ZAMIGOTAŁ.** Raz, drugi, aż wreszcie za trzecim razem nazwa lokalu nad metalowymi drzwiami wejściowymi zapłonęła w całości — The Merge. Z wnętrza budynku dochodziło głębokie dudnienie basów.

— Mam złe przeczucie — mruknęłam i rzuciłam Bale'owi zmartwione spojrzenie.

— Ty zawsze masz złe przeczucie, jeśli chodzi o moje plany — zwrócił się do mnie.

— Nieprawda — skłamałam i przygryzłam dolną wargę.

Powstrzymałam się, żeby znów się nie obejrzeć, by sprawdzić, czy na pewno nikt nie zauważył naszego przybycia. Ulice były opustoszałe. W zasadzie nie powinno mnie to dziwić. Przez wiele godzin aż do północy lustrowaliśmy okolicę z dachu wieżowca.

Ani jednego łowcy.

Było bezpiecznie.

Bale zbliżył się do mnie i rzucił mi uśmiech z rodzaju tych, które jeszcze parę tygodni temu budziły moją wściekłość. Pochylił się tak, że nasze usta dzieliły jedynie milimetry.

— Wszystko będzie dobrze, Barbie. Trochę optymizmu. Nie ufasz mi?

— Zaufanie nie ma nic wspólnego z faktem, że plan jest do bani.

— Ten plan jest genialny — sprzeciwił się Bale, po czym ujął mnie za rękę i pociągnął w stronę wejścia. — Po prostu nie chcesz tego przyznać.

Westchnęłam.

— A jeśli to pułapka? — zapytałam po raz setny.

— Wtedy natychmiast stąd spadamy — zapewnił. — Jeśli nie będziemy stuprocentowo pewni, że to on, wychodzimy.

Poczułam, że się uspokajam.

— Słowo?

Uśmiechnął się łagodnie.

— Słowo.

Westchnęłam po raz ostatni i pozwoliłam mu się zaprowadzić do The Merge. Bo w głębi duszy wiedziałam, że Bale ma rację — prędzej czy później musieliśmy opuścić Sanktum. Tylko tak mieliśmy jakiegokolwiek szanse na realizację planu. Z drugiej strony... Miałam świadomość, jak bardzo zmieniło się życie w pozostałych megamiastach. Wiedziałam, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wzmocniono zewnętrzne granice i dokładnie kontrolowano każdą dzielnicę. I nie wątpiłam ani przez chwilę, że Bale i ja jesteśmy poszukiwani przez Kuratorium na całym świecie.

Powrót do Nowego Jorku akurat teraz to czyste szaleństwo. Ale dla Baliana Traversa szalone akcje były codziennością.

Zaraz za drzwiami wejściowymi znajdowały się schody wiodące do pomieszczenia z przytłumionym światłem. Już na pierwszy rzut oka stwierdziłam, że to nie jest klub. Po klubie spodziewałam się czegoś innego. Właściwie znaleźliśmy się

w pubie — niewielkim, nieszczególnie spektakularnym i dość obskurnym. Ani przy barze, ani przy żadnym z tanich stolików ze sklejki nie było żywej duszy, ale wciąż słyszałam słabe dudnienie basów, na które zwróciłam uwagę już na zewnątrz.

Barman — mężczyzna z postępującą łysiną i w fartuchu — zaszczyił nas jedynie przelotnym spojrzeniem. Powinam była odetchnąć z ulgą, że nas nie rozpoznał, ale natychmiast nabrałam podejrzeń — a co, jeśli jedynie udawał? Nasze twarze, czy może raczej ich podobizny, można było zobaczyć we wszystkich miastach — na billboardach, citylightach, w mediach... w każdym wagonie i w każdym pociągu umieszczono nasze hologramy!

Mimo to gospodarz wydawał się traktować nas jak zwykłych klientów, którzy wpadli na codzienne wieczorne piwko.

— Jak leci, John — rzucił Bale, zmierzając w kierunku drzwi, na których widniał symbol złożony z cylindra i laski, a pod nim napisano: „Panowie”.

— Czy mam... zaczekać? — zapytałam zbita z tropu i zatrzymałam się, ale Bale pociągnął mnie za sobą.

— Nie, chodź.

No więc, chcąc nie chcąc, weszłam za nim do męskiej toalety, która okazała się... po prostu męską toaletą. Po jednej stronie znajdowało się sześć kabin, a po przeciwnej wisiał rząd starych umywalek.

Bale podszedł do ostatniej kabiny, a ja niepewnie podreptałam jego śladem. Zanim zdążyłam się zorientować, co robi, zastukał w jedną z płytek za spłuczka. Parę sekund później ze ściany po lewej stronie wydobył się dziwny dźwięk.

Zadrżałam, kiedy jej fragment poruszył się z chrobotem. Drzwi przesuwne! Bale nacisnął osłonę z płytki, a następnie lekko przesunął w prawo. Wtedy naszym oczom ukazały się schody i w jednej chwili załąły nas basy i ogłuszająca muzyka.

Powoli docierało do mnie, na co patrzę. Pomieszczenie na górze było jedynie przykrywką. The Merge to wcale nie był stary, zaprzyjały pub.

Właściwy lokal znajdował się piętro niżej.

Bale uśmiechnął się krzywo i wskazał na schody prowadzące w dół.

— Musisz teraz być silna.

— Nie sądzę, by jeszcze cokolwiek mogło mnie zaskoczyć.

Przecież od paru tygodni przebywałam w tajnym, nielegalnym mieście zamieszkiwanym w większości przez zmutowane istoty. Nie tylko grunterów, ale również wirblerów, przedstawicielkę pływańców oraz jednego półzawrzewcę. Niezależnie od tego, co mnie tam na dole czekało, nie spodziewałam się niczego spektakularnego.

Bale wzruszył ramionami i uśmiechnął się w ten specyficzny dla siebie sposób, którym natychmiast dawał mi do zrozumienia, że wie więcej niż ja — co niezmiernie go cieszy.

— Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Im głębiej schodziliśmy, tym muzyka stawała się głośniejsza. Niskie tony przeplatały się z elektronicznymi dźwiękami; nigdy dotąd takich nie słyszałam. Wydawały mi się melancholijne i niemal niebezpieczne. Z każdym uderzeniem basów mrok panujący na klatce schodowej rozświetlały szalone kolory, rzucając rytmicznie migoczące błyski na ściany. Czerwień, zieleń, błękit i żółć — oraz mieszaninę tych wszystkich barw.

Powoli dostrzegałam coraz więcej: otynkowane i pomalowane na czarno ściany i czarne podłogi, a wszystko tak lśniące, że idealnie odbijało kolorowe światła. Osłonięte kurtyną hologramu nisze dla gości okalały parkiet, na którym poruszały się w rytm muzyki splecione w tańcu ciała zmutowanych.

Nagle drogę zagroziła mi rosła, korpulentna kobieta. Po krótkich rudych włosach, mięsistych uszach i płonących oczach zgadywałam, że była zarzewcą. I do tego, sądząc po muskulaturze, pracowała tu w charakterze bramkarza.

Gdy Bale ją mijał, lekko musnęła jego ramię. Kiedy jednak i ja spróbowałam się przy niej przemknąć, założyła ręce na piersi.

— Łowcom wstęp wzbroniony — szczerknęła i wskazała na mój mundur.

W miejscu, w którym wcześniej widniało logo Convectum — symbol Kuratorium — znajdowała się inna naszywka: błyskawica na tle liścia, symbol Zielonego Drzenia, pokojowej rebelii Sanktum. Ale to najwyraźniej nie wystarczyło, by zapewnić mi przychyłność kobiety-zarzewcy.

— Ona już nie jest łowczynią — odezwał się Bale i ujął mnie za rękę. — I jest tu ze mną.

Kobieta odwróciła się i zgromiła Bale'a spojrzeniem, po czym niechętnie pozwoliła mi przejść.

— W takim razie lepiej jej pilnuj — syknęła. — Inaczej narobi sobie kłopotów, jeśli zacnie się tu kręcić w pojedynkę.

Przełknęłam ślinę, pozwalając, by Bale pociągnął mnie za sobą do głównego pomieszczenia.

To oczywiste, że ufała Bale'owi, jak wszyscy zmutowani. Dla nich był bohaterem. Gościem, który odwrócił się od Kuratorium

i wielu z nich wyzwolił ze stref bezpieczeństwa. Za to jeśli chodzi o mnie... mnie kojarzyli najwyżej z chwili, kiedy Kuratorium zaprzysięgło mnie na łowczynię.

— To był beznadziejny pomysł, żeby włożyć mundury — mruknęłam, czując, że przyciągamy spojrzenia.

— Wbijamy się do klubu pełnego zmutowanych, którzy cię nie znają — odparł Bale. — Mam gdzieś, czy wezmą cię za łowczynię czy nie. Jakby co, mundur uratuje ci tyłek.

Rzejrzałam się. To tutaj... to był jednoznacznie klub tylko dla zmutowanych. Przy długiej ladzie, gdzie wszystkie miejsca co do jednego były zajęte, barman — naturalnie grunter — dłońmi z korzeni żonglował właśnie szklankami, shakerami i jakimiś innymi pojemnikami, a witki wysuwające się z jego palców bez trudu chwyciły każde naczynie, by ponownie wyrzucić je w powietrze, równocześnie mieszając niezliczone drinki.

Ruchom wirblerów na parkiecie towarzyszyły delikatne podmuchy wiatru. Poły ich ubrań i ich włosy falowały rytmicznie w powietrzu wokół nich. Dostrzegłam także kilkoro zarzewców. Trzymali się w pobliżu baru albo na skraju parkietu. Nawet w półmroku było doskonale widać ich płonące czerwienią włosy, a ja, spoglądając na każdego z nich po kolei, zadawałam sobie pytanie, ile czasu potrzeba, żeby nas zauważyli i podpalili tę budę.

Bale pociągnął mnie za sobą, prowadząc wzdłuż parkietu w głąb klubu. Moje spojrzenie przyciągnęła ściana po lewej stronie. W pierwszej chwili pomyślałam, że jest po prostu skąpana w padającym na nią błękitnym świetle, ale szybko dotarło do mnie, że to wcale nie ściana, tylko ogromne akwarium. Woda w nim była przezroczysta i połyskiwała kolorami laserów i reflektorów.



W akwarium nie widziałam ani ryb, ani roślin. Dopiero kiedy czyjeś dłonie dotknęły szyby od środka, zrozumiałam, jaką funkcję pełnił ten zbiornik. W wodzie wirowali pływacy, poruszając się w rytm muzyki, a ich ciała rozmywały mi się przed oczyma, jakby miejscami były przezroczyste i pochłaniały wodę.

Patrzyłam na nich jak zahipnotyzowana. Wprawdzie widziałam w Kuratorium zdjęcia i nagrania pływańców pod powierzchnią, ale nigdy żadnego nie widziałam na żywo — dosłownie i w przenośni w ich żywiole.

Pływacy w akwarium musieli być kimś w rodzaju klubowych tancerzy. Tańczyli niemal nado, odziani jedynie w bieliznę z delikatnego, cienkiego materiału, który poruszał się w rytm ich ruchów.

— Mmm... — mruknełam, kiedy pływanięc płci męskiej podpłynął do mnie, uśmiechając się zalotnie, po czym elegancko zawirował wokół własnej osi. — Mówiłeś, że co to za klub?! — spróbowałam przekrzyczeć głośną muzykę.

— Taki, który jest tak doskonale ukryty, że Kuratorium nigdy go nie znajdzie — odparł Bale, podążając za moim wzrokiem, którego wciąż nie mogłam oderwać od skąpo odzianego pływanięca. — Jeśli chciałabyś dać mu napiwek, tam z tyłu jest konsola, z którą możesz się połączyć detektorem i...

— Bardzo zabawne — rzuciłam i spiorunowałam go spojrzeniem, na co jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Czyli to właśnie miał na myśli, mówiąc, że w The Merge zmutowani znajdują odskocznię od dnia codziennego.

— Jak pływanięcy mogą się stąd wydostać na zewnątrz? — zapytałam.

Z tego, co wiedziałam, nie byli w stanie długo wytrzymać bez powietrza.

— Zbiorniki mają połączenie z rzeką Hudson — odparł Bale i pociągnął mnie dalej.

Z rzeką Hudson? Szaleństwo! Kuratorium na pewno kontrolowało każdy załom rzeki. A nawet jeśli udało im się znaleźć w miarę bezpieczne miejsce, to jakie mogli wieść tam życie?

— Zaczekaj tutaj, dobrze? — powiedział, kiedy dotarliśmy do niszy, w której można usiąść. — Muszę coś załatwić.

Chciałam poprosić, żeby nie zostawiał mnie samej, ale przełknęłam te słowa. Nie mogłam okazać onieśmienia na widok odrobiny nagości i kilkorga seksownych splitów.

Nie splitów, natychmiast poprawiłam się w myślach. Zmutowanych istot.

Bo ludzie, którzy w roku 2020 za sprawą Wielkiej Mutacji zmieszali się z żywiołami — powietrzem, wodą, ogniem lub ziemią — to nie byli splitowie, ludzie rozdarci, ludzie jedynie w połowie. Słowo split było obelgą. W zasadzie już się oduczyłam go używać.

Spojrzałam na Bale'a, który podszedł do baru, żeby porozmawiać z barmanem. Następnie przycupnęłam na skraju ławki skrytej w niszy, żeby stąd śledzić taniec na parkiecie.

Wszyscy obecni byli podobnej postury i w zbliżonym wieku. Młodzi, wysportowani i nieszczególnie mocno zmutowani; wydawali się niemal całkiem ludzcy. Szybko sobie uświadomiłam dlaczego — gdyby byli starsi i nie tak silni, mniej fit i mniej ludzcy, nigdy nie przetrwaliby w takim mieście jak Nowy Jork. Łowcy Kuratorium już dawno by ich schwyтали.

Odkąd Bale i ja dwa miesiące temu otworzyliśmy większość stref bezpieczeństwa, w których od kilkadziesiąt lat siłą przetrzymywano zmutowanych, megamiasta stały się jeszcze lepiej strzeżone niż przedtem. Wiele dni zajęły nam przygotowania, żeby bezpiecznie dostać się tutaj koleją transportową, bo nie było to już możliwe za pomocą nawet idealnie wycelowanego vortexu. Kuratorium całkowicie zamknęło zewnętrzne granice miasta i uczyniło je prawdziwą twierdzą. Pozostałe megamiasta postąpiły tak samo — z wyjątkiem Tokio i Meksyku. Tokio sprzeciwiło się Kuratorium i kilka dni temu otworzyło swoje bramy dla pierwszych zmutowanych. A Meksyk krótko po otwarciu stref bezpieczeństwa został zaatakowany przez hordy zarzewców Czerwonej Burzy i odtąd uznawano go za teren utracony.

Wiadomość o upadku pierwszego megamiasta była dla świata niczym trzęsienie ziemi. Zasiała w ludziach strach i przerażenie. A zmutowani pomimo zagrożenia udali się pod mury pozostałych miast. Gromadzili się tam tłumnie, pchani nadzieją, że wkrótce ich bramy się otworzą.

Cały świat wstrzymał oddech, jakby wszyscy tylko czekali, aż druga strona wykona kolejny ruch.

I właśnie dlatego plan Bale'a musiał się udać niezależnie od tego, jak bardzo był ryzykowny.